

Nr. 33. Poznań, dnia 17 Sierpnia 1878. Rok I.

WSPOMNIENIA UŁANA

z roku 1863.

zebrał

Zygmunt Lucyan Sulima.

(Dokończenie.)

„Wezwanie to, mniemam, będzie wysłuchanem przez wszystkich — odmowa kazałaby przypuszczać, że istnieją tajemnicze zamiary lękające się jawności — a nawet jeźli ta propozycya nie będzie jednozgodnie przyjętą, to przynajmniéj tę korzyść przyniesie, że wskaże Europie gdzie jest niebezpieczeństwo a gdzie zbawienie.

„Dwie drogi leżą otwarte — jedna prowadzi do postępu za pośrednictwem porozumienia się i pokoju — druga, wcześniéj czy później, wiedzie bezzawodnie do wojny, wynikłéj z uporu utrzymania walącéj się przeszłości.

„Znacie więc teraz, Panowie, słowa jakiemi chcę odezwać się do Europy. Przyjęte przez was, usankcyonowane uczuciem powszechnem, bez wątpienia będą wysłuchane, bo ja mówię w imieniu Francyi“.....

Mowa to dość jasno określająca zamiary Napoleona zwołania kongresu europejskiego, na którym miałaby być ostatecznie rozstrzygniętą kwestya polska, została z zapałem przez powstanie przyjętą, odżywiając napowrót uśpione nadzieje, budząc postanowienie walczenia do upadłego. Napoleon przecież nie mówił wyraźnie, co zrobi w takim razie, jeźli Rosya odrzuci projekt kongresu. O wojnie nie myślał i nie chciał jéj — naciskany opinią publiczną wygłosił tę szumną mówkę, naszpikowaną myślami postępowemi i umywał ręce od wszystkiego. Ztąd też na pamięci tego upadłego dziś Cezara ciąży krew polska przelewana marnie, bez celu i nadziei. A krew ta pod tę porę olbrzymio się rozlewa, bo walka się wzmaga, przybierając na się wielkie rozmiary.

Chmieliński po ataku na Oksę zmusił niechętnie czyniącego wyprawy Czengierego do wyjścia z nieczynności. Ruszył więc on z Kielc w sile czterech kompanii piechoty, szwadronu dragonów, piędziesięciu kozaków i bateryą dział to jest tysiąca blizko ludzi. Chmieliński zgromadziwszy swe siły, ruszył z okolic Włoszczowy i forsownym marszem ciągnąc za sobą pościg nieprzyjaciela, dotarł w góry Święto-Krzyzkie. Tutaj naciśnięty pod Piekiełkiem w miejscu lesistem i skalistem przez Moskwę rozdzielił się na dwie części — sam ruszył z piechotą w bok a jazda pod dowództwem generała Bosaka, złączywszy się z Rembajłą i gidami Bosaka została na dniu 27 Października zaatakowaną pod wsią Jeziórkiem niedaleko Słupi przez Czengierego. — Bitwa była dość żwawa — odznaczyła się w niéj świetnie wykonaną szarżą jazda Chmielińskiego. Dragoni bowiem moskiewscy w sile całego szwadronu, grozili tyłom piechoty Rombajły — wówczas Bosak przypadł do całéj masy kawaleryi powstańczéj, stojącéj na uboczu a złożonéj z półtora blisko szwadronu i kazał jéj uderzyć na nieprzyjaciela. Ułani Chmielińskiego okrzykiem hura! przyjęli ten rozkaz i zformowawszy się plutonami w połączeniu z gidami Bosaka i jazdą Rembajły, w sile ośmiu plutonów, idących za sobą w niewielkich odstępach, ruszyli do ataku. Nieprzyjaciel na widok téj chmury jazdy powstańczéj, postępującéj groźnie, rozwinął się całym szwadronem w jednę długą linią, na wzór dawnych tatarskich linii bojowych, bo w półkole i poważnie oczekiwał na szarżę. Plutony Chmielińskiego, idące najprzód na głos oficera: „skróć cugle, do ataku broń, pędem!“ ruszyły wyciągniętym galopem, uderzyły, rozbiły lancami środek nieprzyjaciela i zakotłowały się w sobie.... ale reszta idących za niemi plutonów, nie doszedłszy do linii moskiewskiéj pierzchła haniebnie. Dwa skrzydłowe łuki moskiewskiéj jazdy tymczasem podały sobie ręce zachodząc lewem i prawem ramieniem, otoczyły nieszczęśliwe plutony ułanów, sparły je, zacieśniły tak że te lanc użyć nie mogły i do połowy prawie wyrąbały. Z nieszczęśliwéj téj szarży ledwie część dzielnéj téj jazdy wróciła.... Bosak tymczasem cofnął się z piechotą w lasy Święto-Krzyzkie wytrzymawszy na sobie główny nacisk sił Czengierego, który po bitwie pod Jeziórkiem wrócił do Kielc.

Chmieliński tymczasem zaszył się w Święto-Krzyzkie lasy i góry i gromadził tu wszystkie siły powstania Krakowskiego — było tutaj około kilku tysięcy ludzi pod bronią.

Zima jak na początek dość łagodna, sprzyjała temu nadzwyczajnemu rozwojowi powstania, które na wiosnę gotowało się do wielkiéj kampanii w połączeniu z Francyą. Nad jazdą Chmielińskiego objął pod tę porę dowództwo Krzywda, człowiek młody, bez znajomości sztuki wojennéj, paniczyk, szlachcic i kręcił się z nią w okolicach Włoszczowy i Małogoszcza. W okolicach Święto-krzyzkich utarczek tysiącami, bo drobne oddziały kręcą się i ciągle biją. Kurowski, ów bohater z pod Miechowa, uwija się koło Bosaka — i zobaczymy wkrótce jak krwawą pieczęć przyłożył do walącego się w trumnę powstania krakowskiego. Dowódzcy oddziałków mnożą się jak Huragan, Szałas, Grzmot i. t. d.

Sam Bosak przysiadł się cichaczem w jakiéjś wiosce zapadłéj, zabitéj deskami od świata, gdzie Moskala od kilku lat na oczy nie widziano (*) i zdala aprobował ruchy Chmielińskiego, który został mianowany szefem sztabu, lub też odbierał wiadomości z zagranicy i wieści, których wszyscy żądni bardzo byli. Bosak był to człowiek młody, lat 30 najwięcéj liczący, cery matowéj, jasny blondyn, wysoki i wyniosły, okryty zawsze białym jakimś szalem — mówił cicho. Był on podpułkownikiem w wojsku moskiewskiem, ożeniony z Polką Kaczanowską, dla zmycia plamy z miana, które świeciło hańbą na Saskim placu, poszedł do powstania....

Nic ważniejszego nie stało się do dnia 15 Listopada. W tym to bowiem dniu Chmieliński, korzystając z wielkiéj wyprawy moskiewskiéj na niego tak z Kielc jak i Opatowa, ominął zręcznie tych ostatnich i napadł na Opatów, rozpędził resztę Moskali tamże znajdujących się, zabrał kasę i kilku Moskali do niewoli i zwrócił się na powrót, ażeby dnia 27 Listopada stoczyć większą, połączonemi już siłami powstania bitwę pod Ociesękami, wiosce leżącéj między Łysą Górą a Kielcami. Bitwa była zacięta — Chmieliński uderzywszy wszystkiemi siłami na lewe moskiewskie skrzydło pod wodzą znanego nam majora Bentkowskiego, rozbił je i już groził oskrzydleniem całego nieprzyjacielskiego oddziału i Szulmann przerażony myślał o odwrocie, gdy nad wieczorem, pokazujące się na tyłach Chmielińskiego nowe kolumny moskiewskie, idące z Radomia pod wodzą podpułkownika Alenicza, zmusiły Chmielińskiego do zwinięcia się w silne kolumny i wycofania, co też bardzo zręcznie i szczęśliwie dokonał, kierując swój odwrót nieco ku południowi na wioskę Potok. Szulman przenocował na Ociesęckiem krwawem pobojowisku i nie śmiejąc ścigać Chmielińskiego cofnął się do Kielc.

Ale w górze już ciemne przeznaczenie wisiało nad dolą bohatera, co sam jeden dźwigał na sobie ciężar powstania krakowskiego. W połowie Grudnia Czengiery ruszył wielką massą, idąc w półkole zagarnął łukiem wszystkie siły Chmielińskiego i wyparł go ustępującego na płaszczyzny Sandomierskie. Tutaj Chmieliński rozdzielił piechotę na drobne oddziały a sam z całą jazdą wynoszącą blizko 300 koni został zaatakowany przez kawaleryą nieprzyjacielską o świecie dnia 17 Grudnia pod Bodzechowem nad rzeczką Kamionką. Chmieliński wyprowadził jazdę swoję za wieś na pola, lekko spuszczające się ku wązkiéj, ale o głębokich brzegach Kamionce, na któréj tylko jeden i to wązki most się znajdował. Mróz chwycił i na owych polach panowała gołoledź. Chmieliński cofając się przed nacierającym nieprzyjacielem, zostawił w aryergardzie jazdę Bosaka *gidami* zwaną. Ci parci przez dragonów i kozactwo poczęli się mięszać, łamać szeregi i w końcu pierzchać. Wówczas Chmieliński porwał swoje własne dwa plutony ułanów, idące w przedniéj straży, zawrócił je, sformował i kłusem powiódł ku nieprzyjacielowi. Kiedy owe dwa plutony biegły, spotkały się w drodze z niesforną massą pierzchających w popłochu gidów. Popłoch jest zaraźliwym — plutony zmięszały się, zakotłowały a prażone kartaczami konnéj artyleryi, zawróciły się i pierzchły z drugimi. W ucieczce téj ohydnéj, rzucano broń, lance, konie padały poślizgujac się, a gdy się to wszystko zwaliło i sparło na ów mostek jedyny, mnóstwo zostało wepchniętych do rzeki. Chmieliński wstrzymując uciekających, ujrzał się wkrótce osamotnionym z téj strony rzeki. W tejże chwili dostał postrzał w nogę — dragoni dopadali, gdy koń mu się pośliznął i padł. Cięty dwa razy szablą w głowę powiedział, że jest Chmielińskim i dostał się do niewoli. Radość z tego powodu Moskwy była wielka. Chorego i w gorączce zawieziono do Kielc a ztąd do Radomia,(*) gdzie został rozstrzelany dnia 23 Grudnia. Grób jego, jak wielu innych uległych temu samemu losowi, jest na łączce przy szosie, prowadzącéj ku Warszawie.

Tak skończył jeden z najdzielniejszych ludzi, jakich wydało powstanie. Bohater godzien posągów i czci wielkiéj — człowiek żelaznéj woli, który trzymał na swych barkach powstanie przez kilka miesięcy. Od téj bowiem poryześrodkowane głównie w okolicach Łyséj Góry i Świętego-Krzyża chyliło się już powoli do upadku. Kurowski, człowiek który Miechowską klęską rozpoczął powstanie Krakowskie, takimże stygmatem palącym je zakończył. Przedsięwziął on w początkach 1864 roku wyprawę na Opatów. Wyprawa ta długo organizowana i głośna dała czas Moskwie przygotować się dobrze. Pomimo bohaterstwa, pomimo odwagi szalonéj, jaką rzadko znaleźć w powstaniu, Kurowski został odparty z ogromnemi stratami. Połowa oddziału legła w mieście, druga rozprzężona i bezładna cofnęła się zwątpienia pełna.... Markowski i Kruk dostali się tu do niewoli. Pierwszy dręczony bólem serdecznym i troską wbił sobie w więzieniu szpilkę w serce i umarł — postać biała i czysta, pełna poezyi posępnéj....

Powstanie konało już. Dowlekło się ono jeszcze do wiosny oczekując zbrojnéj interwencyi zagranicznéj — któréj się nie doczekało wcale. Bosak w Kwietniu czy Maju opuścił kraj, by go więcéj nie ujrzeć.

Traugut, aresztowany z całym rządem swoim w Marcu 1864 roku, zostawił władzę Brzezińskiego komitetowi. Naczelnik miasta Waszkowski, słynny zabraniem pieniędzy z kasy głównéj Królestwa, był właściwym naczelnikiem téj nowéj władzy, która istniała do Grudnia 1864 roku, nic ważnego nie zdziaławszy....

Tak skończył się dramat ów krwawy — posępny epizod ze stuletniéj walki z najazdem — i zdało sie wszystkim co doń rękę przyłożyli, że wraz z echem ostatniego strzału, rzuconego w boju o wolność i niepodległość, duch wielkiéj Polski na zawsze w grób się wali!.. Ale potoki krwi świętéj, ale

(*) Wydać się to może nieprawdopodobnem a jednak tak było — na nieszczęście zapomniałem nazwiska téj wioski błogosławionéj.

(*) Mówią, że oficerowie moskiewscy ofiarowali mu możność ucieczki — wszystko nawet miało już być w tym celu gotowem — ale znękany i chory nie przyjął. Lud długo wątpił o jego śmierci.

szubienice i katorgi Sybirskie, kości bielejące na pobojowiskach, są płodnem nasieniem zmartwychpowstania. Upadliśmy nie w skutek braku sił, ale w skutek nie zużytkowania ich całkowitego i umiejętnego...

O! moja Ojczyzno, ty krwawa i święta Męczennico w Chrystusową sukienkę przybrana... wstań i rzuć na pola te kości wyschłe, krwią czarną splamione, poległych za wolność, by z nich kiedyś Wirgiliuszowski mściciel powstał!...

Listopad-Grudzień 1870 r.

List Brata Rusina do Lecha.

Wysokopoważnyj Brate Sławianyne!

Duże uradowało mene, koły pobaczyw Wasze czestne pyśmo peredomnoju. Pereczytaw dekotri ústupy, taj wziawsia do szyrenia tak luboho pyśma pomiż bratéj tak ruśkych jak lackych. Szczoż! Nadybaw ja i u swoich i u druhych bohaćko ludy zakameniłych — hłuchłych na takyj lubyj hołos. Moji — uważały mene jako lachomana; a bratia Lachy — zaczały mene pidozriwaty, czy ja pid pokrywkoju polskoji gazety ne szyru duch moskowskyj (bo tra Wam znaty Pane Brate, szczo naszi Pany Lachy uważajut kożdoho, chto ino szczyryj Rusyn narodoweć — za Moskala). Protoje szczoby ne pereszkodyły szyreniusia „Lecha", zahadaw ja za poradoju odnoho czestnoho brata emigranta — daty jemu Lecha; i win zajmajeś teper szyreniom tohož i zbyraniem predpłaty na Lecha. — Odnakož ja znaju, szczo z toho niczo ne bude, bo naszi pseudo — Lachy ne suť ne to bratiamy naszymy, ale nawit dekotri z nych newart nawit nazwałyś takym krasnym imenem: Polak. To sut czasom ne lude! Szcze do toho możeste czuły, szczo u nas wid troch lit hołosiat ruski świaszczennyky twerezisť na trunky, osobenno na horiwku. A horiwka buła odnym iz hołownych dochodiw naszych paniw. Teper toj dochid upadaje, a pany za toje mśtiat sia na nas świaszczennykach, i nazywajut nas ostatnymy słowamy.

Haj, haj, Bože myłyj, koby to pomiž naszymy Laszenkamy żyw toj duch, jakyj probywaješ u Waszij gazeti i Waszij „Historiji", koby to naszi bratia Polaky buły prawdywymy bratiamy, kotriby umiły swoje polskie nad żytie lubyty a nasze ruske szanuwaty. Słowom koby u nas buło bahaćko takych bratiw szczyrych, jak Wy, Pane Jozyfe, tob, tohdy buw harazd skorsze jak tra — i Moskali i Nimci ne podnib nam zrobyły niczoho.

Koły Wasza łaska, to pryszlit meni wsi czysła „Lecha", jaki doteper wyjszły, a ja budu staratyś w jak najkorotszim czasi predpłatu prysłaty s podiakowaniem. Predpłatu moich bratiw piszłu piźnijsze.

Jesły Wam miłe moje piśmo, to budte łaskawi meni napisaty, a memi bude dużo myło donesty Wam u ślidnjucim mojím pyśmi deczoho bahaćko jenczeho, o czim Wy szcze ne znajete.

Zdorowłu Was szczyro i serdeczno.

Wasz Brat XX.

(Tłumaczenie).

Wysoce poważany Bracie Słowianinie?

Wielce uradowało mnie, gdy zobaczyłem Wasze szanowne pismo przedemną. Przeczytawszy niektóre ustępy, wziąłem się do szerzenia tak lubego pisma pomiędzy braćmi tak ruskimi jak lackimi. Cóż! Znalazłem ja i u swoich i u drugich mnogo ludzi zakamieniałych, głuchych na taki luby głos. Moi — uważali mnie za lachomana (sprzyjającego Polakom); a bracia Lachy zaczęli mnie podejrzywać, czy ja pod pokrywką polskiéj gazety nie szerzę ducha moskiewskiego (bo trzeba Wam znać Panie Bracie, że nasi Panowie Polacy uważają każdego, kto tylko szczery Rusin narodowiec za Moskala). Przetoż żeby nie przeszkodzili szerzeniu „Lecha", postanowiłem za poradą szanownego brata emigranta — dać jemu Lecha; i on zajmuje się teraz szerzeniem tegóż i zbieraniem przedpłaty na Lecha. — Jednakowóż ja wiem, że z tego nic nie będzie, bo nasi pseudo-Lachy nie są braćmi naszymi, ale nawet niektórzy z nich niewarci nawet nazywać się takiém krasném imieniem: Polak. To są czasem nie ludzie. Co do tego możeście słyszeli, że u nas od kilku lat głoszą ruscy kapłani trzeźwość od trunków a szczególniéj od wódki. A wódka była jednym z głównych dochodów naszych panów. Teraz ten dochód upada, a panowie za to mszczą się na nas kapłanach i lżą nas ostatniemi słowy.

Hej, hej, Boże miły, gdyby to pomiędzy naszymi Laszkami żył ten duch, jaki przebywa w Waszéj gazecie i w Waszéj „Historyi" — gdyby to nasi bracia Polacy byli prawdziwymi braćmi, którzyby umieli swoje polskie nad życie lubić a nasze ruskie szanować. Słowem gdyby u nas było wiele takich szczérych braci, jak Wy, Panie Józefie, toby wtedy było lepiéj niż trzeba, — i Moskale i Niemcy nie mogliby nam nic zrobić.

Jeźli Wasza łaska przyślijcie mi wszystkie numera „Lecha", jakie dotąd wyszły, a ja starać się będę w jak najkrótszym czasie przedpłatę z podziękowaniem nadesłać. Przedpłatę moich braci przyślę później.

Jeźli Wam miłe moje pismo, to bądźcie łaskawi mi napisać, a mnie będzie bardzo miło donieść Wam w następnym moim liście niejedno o tem, czego Wy jeszcze nie znacie.

Pozdrawiam Was szczerze i serdecznie.

Wasz Brat XX.

List ten rzuca jaskrawe światło na stosunki Wschodniéj Galicyi. Wiemy i zkąd inąd, że nasi rodacy tamże żyją z Rusinami w niezgodzie. Tak być nie powinno. Z drugiéj strony list ten księdza rusińskiego jest wymownym dowodem, że tylko należy się starać gorliwie o zawiązanie braterstwa, a znajdzie się chętne serca. Redakcya „Lecha" odebrała wiele listów od Polaków, Czechów i Rusinów, wyrażających się z najwyższém uznaniem o słowiańskiéj dążności „Lecha", który pragnie przyczynić się mianowicie do ścisłego połączenia i zgody Polaków, Czechów i Rusinów. Jest to tak ważna sprawa, iż kto tego dzieła dokona, ten zbawi Polskę. Pragniemy wszyscy szczęścia naszéj nieszczęśliwéj Ojczyzny, dla czegoż tedy nie szukamy połączenia z Bracią Słowiańską? Ale cóż — my tylko z pogardą się wyrażamy o Czechach, a o Rusinach, gdy się zdobędziemy na frazes: „Rodem Rusin, narodem Polak", to sądzimy, że sprawa ubita. A gdyby Rusini powiedzieli o nas: „Rodem Polek, narodem Rusin?" Popełniliśmy wiele grzechów, zaiste nie najmniejszym jest obojętność o Braci Słowian. „Historya" o któréj zacny kapłan ruski w powyższym liście wspomina, są to „Dzieje Narodu Polskiego", których IV wydanie wyszło 1878 u J. K. Żupańskiego w Poznaniu. Jest w tem dziełku także dotknięta myśl poł.czenia Polaków, Czechów i Rusinów w jednę całość.

SERBSKIE ŁUŻYCE

przez

R. Zmorskiego.

(Ciąg dalszy).

Dotknąwszy kilku ujemnych stron charakteru Serbów, pospieszam dodać, że są to też jedyne prawie ich wady. Zresztą znamionuje ich głęboka i szczera religijność, poczciwość, czystość obyczajów, dobroczynność, pracowitość i gościnność. Przymiotom ich sami Niemcy, choć nie słowem, lecz czynem oddają sprawiedliwość. Pomimo wcale nie tajnéj niechęci, jaką Serbowie ku nim okazują, gromady głodnego niemieckiego żebractwa, ciągną do ich wiosek jak do obiecanej ziemi; serbska zaś czeladź bywa poszukiwaną starannie w niemieckich dworach i miastach okolicznych. Męztwo, którego w tylo-wiekowych walkach dali dowody, po

wijane buty; długiéj kamzeli, która na święto bywa zwykle z jaskrawego sukna lub materyi, czasami nawet złotemi lub srebrnemi wyszywaniami ozdobiona, i zwierzchniéj, sukiennéj, zazwyczaj granatowéj lub ciemnozielonéj sukni.

Po największéj części bywa to staroświecką modą, na dwie klapy zapinany, długi surdut; miejscami jednak spotykają się jeszcze na jeden rząd drobnych guzików spięte, z stojącym małym kołnierzem, z kieszeniami skośnemi na biodrach, drobno z tyłu fałdowane i sznurkami obszywane błękitne sukmanki, co z odzienieem naszych wielkopolskich wieśniaków bijące przedstawiają podobieństwo. Toż samo powiedzieć można o używanych do pracy, długiéj płótniance i krótkim, powyżéj uciętym kabacie. Na szyi, w zimie lub do świątecznego stroju, zawiązuje się zwykła ciemna chusta. Głowę w lecie pokrywa nasz chłopski kapelusz, zimą ustępujący miejsca różnego rodzaju czapkom, pomiędzy któremi wiele widać owych z podwiązywanemi do góry futrzanemi



Korowaj.

dziś dzień pozostało ich przymiotem, i żołnierz serbski w równéj stoi cenie u swoich niemieckich rządów, jak robotnik u niemieckich panów.

Pod fizycznym względem plemię to odznacza się bujnym wzrostem i bardzo silną budową ciała, któréj jednak za to na lekkości i zwinności zbywa. Widzieć się to osobliwie daje na dziewczętach, kobietach, które przy całéj czerstwości i urodzie, szpeci brak kibici i zbytnia rąk i nóg tęgość. Nogi wszakże nie są jak u Niemek grube i niekształtne w kostce, tylko stopa zwykle bywa długa i szeroka. Płeć, lubo nieco ciemniéj niż u naszego ludu cieniowana, jest jasna, włos ciemny, tak zwany szatyn, oczy równo często ciemne jak błękitne.

Ubiór zwyczajny mężczyzn nie ma nic w sobie oryginalnego. Składa się on z grubéj, czasem zamiast na piersiach, na plecach zapinanéj koszuli, spodni, wedle pory roku skórzanych, sukiennych lub płóciennych, na które zachodzą wy-

uszami, tak u naszych kmieci i drobnéj szlachty powszechnych, tudzież różnego kroju i barwy rogatywek.

Na biały barani kożuch w zimie, w razie słoty, wkłada się, podobnie jak i u nas, płócienny kitel.

W stroju kobiet uderza powszechny, tak u zamężnych jak u dziewcząt, obyczaj noszenia pokrytéj głowy, choć są ślady, że dawniéj te ostatnie z odkrytemi chodziły włosami, obwijając kosę na około głowy, jak to dziś Serbki południowe czynią. Teraźniejsze okrągłe, ściśle do głowy przystające czapeczki Łużyczanek, są z kolorowéj, na dzień powszedni ciemniejszéj i pośledniejszéj, od święta jasnéj i kosztowniejszéj tkaniny, skromniéj lub zbytkowniéj obszyte szlarkami białemi i czarnemi jedwabnemi wstążkami. W niektórych okolicach noszą je ze złota- lub srebrnolitéj lamy, albo też szklanemi perłami lub blaszkami błyszczącemi w różne wzory wyszywane. Mężatki pod taką zwierzchnią czapeczką noszą

biały czepiec, który z pod tamtéj cokolwiek widzieć się daje. Od gorąca lub zimna obwija się na to głowa, podobnie jak u naszych wieśniaczek, wiązaną chustą.

Koszule Serbek przed laty nie miewały wcale rękawów, tylko same naramiączka; dziś mają zwykle krótkie rękawki, często kolorowém wyszyciem przyozdobione. Spódnica zwykle czarna lub w białe z kolorowemi prążki, nosi się na dwu przez ramiona przechodzących paskach. Szyję pokrywa biała, kolorowa lub czarna chustka, piersi zaś ciemny, zwykle półaksamitny gorsecik, u dziewcząt z przodu sznurowany, u mężatek na cztery wielkie, białe guzy zapinany. Gdzie niegdzie dziewczęta noszą jeszcze na piersiach rodzaj pancerza z grubéj tektury, pokrytéj jasnobarwnym axamitem lub materyą litą, sztucznie jakoś do gorsecika przypięty. Najkosztowniejszą częścią ubrania, prawda że zwykle na święto tylko służącą, jest olbrzymi rodzaj fartucha z czarnego sukna, mocno fałdowany i prawie całą suknię na około zakrywający, na który kilkanaście łokci wychodzi. Swoją drogą na to biorą jeszcze inny, zwyczajnéj wielkości fartuszek. Od deszczu za okrycie służy kawał wełnianéj tkaniny w jaskrawe pasy, do szkockiego pledu nieco podobny.

Z mnóstwa szczególnych modyfikacyi, którym w różnych miejscowościach ulega powyższa ogólna stroju norma zasługuje na wspomnienie ubiór szyi i głowy, używany w dolnych Łużycach, zwłaszcza w okolicach Chociebuza. Na szyi noszą tameczne kobiety ogromną sztywną kryzę, podobną téj, jakąśmy na portretach Maryi Sztuart widzieć przywykli; na głowie zaś rodzaj stroika, którego opisać prawie niepodobna. Jest to coś nakształt niskiego trójgraniastego kapelusza, ze spłaszczonemi rogami, kolorową obszytego chustką. Oba te stroje złączone, nie koniecznie mile wpadają w oko i trzeba bardzo dorodnéj twarzy, aby się w nich wydała jako tako.



Różne gatunki kur.

Do zaślubin i w żałobie są oddzielne obrzędowe stroje.

Porządek zaślubin serbskich jest w głównych zarysach ten sam co u naszych włościan. Po skończonych oględach (po gór-łuż. wuhlady w dol. hugljedy) i zaręczynach (ślub) bez wielkich odbytych uroczystości, nastepuje wesele na które sprasza, podobnież jak u nas, w kwiaty, chusty i wstęgi różnobarwne przybrany drużba. Wesele nazywa się kwas, to jest uczta lub swadba; pan — młody nowożeniec, panna młoda niewiesta.

Obrzędowi weselnemu przewodniczy swat pana młodego, w górnych Łużycach *drużba* lub *braszka*, w dolnych pobratrz lub razisiel (doradca) zwany; właściwi zaś drużbowie towarzyszów (towarzy) noszą miano. Panna-młoda, oprócz dwóch druchen czyli towarzyszek, ma przy swym boku, do usług jéj i pomocy przeznaczonych dwu swatów i zamężną kobietę słónka zwaną. Opiekunka tegoż nazwania czasami dodawaną bywa i panu-młodemu do boku.

Jedynie na weselu używanym strojem jest tak zwana borta, rodzaj kołpaczka z czarnego aksamitu, w górze zwężającego się, otwartego i obwiedzionego czerwonym, aksamitnym lampasem, tudzież pozłocistą obrączką, u której wisi przyczepionych dwanaście złocistych gwiazdek. Panna-młoda tylko nieskalanych obyczajów i drużki jéj strój ten nosić mogą. Pierwsza ma na samym wierzchu borty przypięty ruciany wianeczek, a u dołu jéj, obwiązaną głowę przepaską z litéj tkaniny.

Innym na weselu jedynie widywanym, tradycyjnym strojem, jest tak zwany reciaz, to jest łańcuch, niczém zgoła nie różniący się od noszonego w południowéj Serbii, z turecka tak nazwanego *dierdiana*.

Składa się z kilku lub kilkunastu rzędów monet, połączonych z sobą uszkami, opasujących szyję i spadających na piersi, z zakończonych pojedyńczą największą sztuką. Bogate dziewczęta miewają na sobie po dwa razem: jeden z wielkich srebrnych talarów i medali, drugi z złotych drobniejszych monet, reciazy. W tańcu metaliczny ich szmer i brzęk, mięszając się z muzyką, tworzy do niéj rodzaj jakiegoś prawdziwie czarownego wtóru.

Stroiki te, które wraz z bortą tworzą niezmiernie malowniczą całość, przechowywane są z nią razem z pokolenia na pokolenie, i lubownik numizmatyki, znalazłby w nich nieraz rzadkie egzemplarze, których lata może całe próżno szukał. Uprzywilejowana barwa weselna jest zielona. Wstążki tego koloru nieodzowne są w ubraniu panny-młodéj, a w wielu okolicach, tam właśnie, gdzie dawne zwyczaje w największéj przechowywały się czystości, takich tylko używać się jéj godzi.

Oznaczając czas wesela, starają się unikać téj pory, gdy księżyc na niebo nie wschodzi; małżeństwa bowiem pod ten czas zawarte niepłodne być mają. Panna młoda, jak u nas, kawałek cukru i pieniądz bierze z sobą do ślubu, garstkę przędzy i jarzyny, kawałek chleba i powązkę mleczywa; by te przedmioty darzyły się jéj całe życie. Jak u nas, tak i tu, panna i pan-młody, starają się przydepnąć sobie przy ołtarzu nawzajem odzienie, ażeby w małżeńskiem pożyciu górę zyskać.

Do kościoła orszak weselny odbywa drogę częścią na wozach, częścią konno, poprzedzany muzyką, wśród śpiewów, wykrzykiwań, strzelania z pistoletów i wywijania kijmi, które teraz zastępują używane niegdyś pałasze. Przed i po ślubie, błogosławieństwa, oracye, tańce, śpiewy, jedzenie, picie i zbieranie darów dla młodego małżeństwa, następują po sobie, podobnie jak to i u nas bywa, coraz to innym w każdéj okolicy porządkiem. Przy wieczerzy każde z nowo-zaślubionych ma przed sobą płonącą świecę; jeżeli jedna z nich zgaśnie, znak to, że ten, przed kim stała, umrze pierwszy. Po oczepinach, w niektórych okolicach zawodzą taniec, będący wyraźnie naszego polskiego zabytkiem, w końcu którego pannę młodą mężowi oddają. Nazajutrz odbywa się rzewna scena pożegnania panny-młodéj z domem rodzinnym i przenosiny do domu męża.

Oprócz wspomnionego tylko co, wyjątkowo używanego, rodzaju poloneza, Serbowie mają jeszcze inny, właściwy sobie taniec, serbska reja zwany — reja bowiem znaczy taniec, i ztąd to w naszym języku zachowało się dotąd wyrażenie: réj wodzić. Tempo tego tańca, wiązane w $^3/_4$ taktu, jest wielce oryginalne. Charakter jego widzieć można z następnéj zwrotki, zaproszeniem niby do rei będącéj: (następują nuty)

Weré me pola herca	Kręć mnie koło grajka
Weré me pola herca	Kręć mnie koło grajka
Mój najlubszi luby!	Mój najmilszy, miły
Niemski rady rejwam,	Lubię tom niemiecki
Niemski rady rejwam,	Lubię tom niemiecki
Serski kiszcie radzio.	Serbski jeszcze bardziéj.

Istotnie, tancerz z tancerką przed grajkiem stanąwszy, podnosi w górę jéj rękę, za palec jedynie ją trzymając, ona zaś poczyna się w miejscu kręcić jak wrzeciono z rosnącą coraz szybkością. Tancerz natenczas, opuściwszy jéj rękę, poczyna sam tańczyć na około niéj, jak księżyc w około kręcącéj się ziemi, śpiewem, tupaniem, biciem hołubców i wysileniem na wszelkie sztuki starając się wstrzymać w tym szalonym wirze, w którym dziwić się trzeba, że tak długo wytrwać może. Nareszcie ubłagana podnosi obie ręce w górę — chłopiec ją chwyta w pół i poczynają walcować z sobą w miejscu. Dalsze pary naśladują przykład pierwszéj we wszystkiém, przy czém chłopcy to pojedyńczo to chorem naprzemian śpiewem muzyce wtórzą.

Co do muzyki, oprócz powszechnie używanych instrumentów: skrzypiec, basów, klarnetów i t. p. miejscami napotykamy jeszcze dudę, tudzież Serbom tylko właściwe, trójstronne, równie kształtem jak przenikającym, krzykliwym głosem odznaczające się skrzypce (husla), i podobny ton dający rodzaj oboja, tarakwa zwany.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Słowiańskie Listy z Czech.

„Słowiańska poezya" wydanie Fr. Wymazala „Słowianie w Śląsku", rozprawa przez Jar. Hrubego. Konkurs dramatyczny p. Naprstka. Stanko Wraz. Jego pisma i korespondencye. Wiadomości o polskiéj literaturze w chorwackiém czasopiśmie „Kolo". Kraszewski. —

W tych dniach wyszedł czwarty zeszyt drugiego tomu „*Słowiańskiéj poezyi*" zawierający antologię polskiéj poezyi w czeskich przekładach.

Dzieło to jest nowym dowodem, że Czesi gorąco się zajmują pobratymczą literaturą polską i że literatura ich daje czeskim czytelnikom sposobność dokładnego poznania różnych narodów słowiańskich.

Oto ten drugi tom „*Słowiańskiéj poezyi*" zawierający poezye polskie i łużycko-serbskie zawiera przekłady z następnych ważniejszych poetów polskich: Kochanowskiego, Szarzynskiego, Grochowskiego, Miaskowskiego, Szymonowicza, Sarbiewskiego, Zimorowicza, Potockiego Wacława, Kochowskiego, Drużbackiéj, Naruszewicza, Węgierskiego, Niemcewicza, Woronicza, Koźmiana, Wężyka, Brodzińskiego, Malczewskiego, Mickiewicza, Krasińskiego, Zaleskiego, Ujejskiego, Kondratowicza, Pola, Słowackiego, Witwickiego, Odyńca, Górczyńskiego, Garczyńskiego, Gaszyńskiego, Kraszewskiego, Wasilewskiego, Lenartowicza, Zielińskiego, Ilińskiéj, Bełzy, Brzozowskiego, Jachowicza, Chodźki i innych. Ztąd widzieć można, że antologia ta podaje dosyć zupełny obraz bogatéj polskiéj poezyi. Do pojedyńczych utworów są przyłożone krótkie życiorysy autorów.

„Słowiańską poezyę" wydawa „Matica morawska" w Bernie, pod redakcyą zasłużonego morawskiego pisarza Fr. Wymazala. —

Utalentowany czeski pisarz p. Jaromir Hrubý zamieścił w ostatnim zeszycie wybornej „Osvěty" początek zajmującéj rozprawy, która się Polski dotyczy: „*Slované v Slezsku*." Zwracam uwagę na sumienną tę pracę, która jasny podaje obraz o narodowości polskiéj w Śląsku i nie można wątpić, żeby zasługiwała, aby ją na polskie przełożyć, gdyż w ostatnich czasach, ile wiem, nic podobnego w polskiéj literaturze nie wydano.

Nie mamy w Czechach podobnych dramatycznych konkursów, jakie są w Warszawie, w Poznaniu, w Krakowie i we Lwowie, które ojczystéj literaturze polskiéj zapewnie nieraz już dobre usługi sprawiły i pożądany ruch w dramatycznéj literaturze utrzymują. U nas w Czechach objawiają się tylko od czasu do czasu podobne konkursy w skutek ofiar pojedyńczych patryotów. W tych dniach urządził konkurs dramatyczny znany czeski patryota p. Naprstek na jednoaktową

komedyę, do której autor ma brać treść z czeskiego, morawskiego, ślązkiego albo słowackiego życia. Nagroda wynosi 100 złr. i uwieńczona komedya będzie staraniem p. Naprstka przetłumaczona na *język francuzki*. Należy się wdzięczność p. Naprstkowi za jego dążenie, i życzyćby tylko wypadało, aby usiłowanie to faktycznie wyborną komedyę piśmienictwu czeskiemu przyniosło. —

„*Matica hrvatska*“ w Zagrzebiu, która już licznemi dobremi dziełami chorwackiéj literaturze się przysłużyła, wydała w ostatnim czasie „dzieła Stanka Wraza“ jednego z najcelniejszych poetów, południowo słowiańskich. Ostatni tom (V), zawierający korespondencye tego znakomitego człowieka, jest bogatém źródłem do poznania nietylko poety samego, ale zarazem czasów i stósunków, w których żył.

Wiele, bardzo wiele wiadomości w tych korespondencyach, które zajmować mogą każdego Słowianina, bo Stanko Wraz był jednym z najczystszych miłośników „pobratymstwa słowiańskiego.“ Nie można tu dokładnie ocenić pism wielkiego poety i dla tego czynię tylko wzmiankę o jednéj niemniéj dla Czechów jak dla Polaków zajmującéj wiadomości. Otóż, kiedy Stanko Wraz począł wydawać w Zagrzebiu ważne dla rozkwitu chorwackiéj literatury czasopismo „Kolo“, pragnął czytelnikom podawać regularne wiadomości o wszystkich pobratymczych literaturach słowiańskich. Podobne przedsięwzięcie było w owym czasie (około r. 1840=1842) oczywiście daleko trudniejsze niż dziś.

Czeskie przeglądy literackie pisywał mu znany pisarz czeski Erben, ale bieda była o człowieka, któryby mógł pisywać o literaturze polskiéj. Szukał długo bezskutecznie, nakoniec ofiarował się czeski pisarz Karol Zap, dokładny znawca literatury polskiéj, pożądane przeglądy dla zagrzebskiego „Kola“ pisywać, co się też urzeczywistniło.

Jest w każdym razie zajmującém, że Czech to był, który można powiedzieć pierwszy szerzył w Chorwacyi znajomość polskiego piśmiennictwa. Wiadomo, że Karol Zap lat kilka żył jako austryacki urzędnik w Polsce (we Lwowie), gdzie się też ożenił ze szlachetną Polką Honoratą z Wiśniowskich.

Jeden z ostatnich numerów illustr. czeskiego tygodnika „Swětozor“ zawiera piękny portret największego ulubieńca wszystkich dobrych Polaków oraz krótki życiorys. Prócz tego zawiera tenże numer „Swětozora“ przekład poezyi Kraszewskiego „Kde je štěstí“ (Gdzie jest szczęście), tłumaczenia Fr. Chalupy i wyjątek z prześlicznych „Ramotek“ Aug. Wilkońskiego p. t. „Kraszewski we Warszawie“. —

Edward Jelinek.

PIOSNKA.

W dniu majowym gdy o świcie
Bociany leciały,
W chacie zapłakało dziecię,
Synaczek mój mały;

Wykarmiony piersi zdrojem
Łzami wykąpany,
Był on całem szczęściem mojem
Od Boga mi dany; —

A gdy wyrósł z lat dziecinnych,
Piękny, pełen siły, —
Zawsze pierwszym był wśród innych,
Rówiennikom miły.

Jam marzyła, że zasłynie
Czynami wielkiemi,
Że w nim przyszłe odrodzenie,
Chwała polskiéj ziemi.

Lecz powiędły marzeń kwiaty,
Przyszły dnie pokuty,
Nocą wpadli do méj chaty
I wzięli w rekruty.

Z krótkim włosem go pognano
Za Dunaju tonie,
Szary, ciężki szynel dano
I karabin w dłonie.

Popędzili bez spoczynku
Na tureckie działa;
O, czemużem cię mój synku
Na ten świat wydała.

A. B. 1877.

ŻONA RABINA MOEIR.

(Legenda hebrajska.)

Dzień był sabbatu i rabbi Moeir uczył lud w bożnicy pańskiéj, mówił do niego słowami pokoju i wiary a tymczasem śmierć weszła do jego domu i umarło mu dwóch synów, dwóch młodzieńców pięknych i w zakonie narodu swojego uczonych. Kiedy młodzieńcy padli już trupem, matka wzięła w objęcia dwa ciała martwe i wyniosła je na przedsień domu, ułożyła razem na łożu jedném, jak nieraz, czyniła gdy jéj synaczkowie maleńcy spali cicho i przykryła jakby sennych zasłoną całunu białego.

Kiedy wieczorem rabbi powrócił, oczy jego szukały ich i rzekł żonie:

— Gdzie są synowie moi? Niech przyjdą, abym im dał błogosławieństwo święta skończonego.

Żona rabbi Moeir stała przed nim, kiedy to mówił i matka synów pomarłych rzekła z cicha:

— Dziś rano pośli młodzieńcy do szkoły....

— Czyż nie wrócili dotąd? zapytał rabbi. Byłem w szkole i nie widziałem ich, wołałem ale nie odpowiedzieli. W domu bożym nie było ich także, kiedym nauczał.

— O! byli już wtedy w domu bożym, w przybytku spokojnym i łaskawym dla tych, którzy wchodzą cicho — odrzekła kobiéta.

— Znać nie dojrzałem ich — rzekł mąż.

Żona podeszła ku niemu i podała mu czarę z napojem dobrym, który krzepi, a on uczyniwszy Panu dzięki sabbatu dokonanego, napił się i rzekł znowu:

— Gdzież są synowie moi? Niech przyjdą powiadam, aby pili też ze mną wino błogosławieństwa.

— Synowie nasi blizko są — odparła kobieta i podała mężowi wieczerzę, aby jadł.

Więc jadł i pożywał spokojnie, a gdy już nasycił się i uczynił Bogu dzięki, żona rabbi Moeir odezwała się:

— Panie mój, pozwól, abym ci uczyniła zagadnienie jedno w rzeczy wątpliwéj, która trapi mi serce.

— Mów ukochana — rzekł do niéj mąż słodko, bo była mu miłą bardzo.

Kobieta, trzymając oczy spuszczone jak ktoś zalękniony, rzekła:

— Jest osoba potężna i bogata bardzo skarbami wielkiemi, która użyczyła mi z nich do czasu dwóch klejnotów

drogocennych, abym też miała dobro jakieś dla rozweselenia serca. Dziś przyszła i zażądała zwrotu: czyż słuszną jest rzeczą oddać jéj bogactwo pożyczone bez sporu?

Rabi spojrzał surowo na mówiącą i odparł:

— Żaliż to umiłowana moja pyta się o to? Któż wątpił kiedy, że właściciel jest panem rzeczy swojéj i ma prawo dawać ją, albo odbierać kiedy mu się podoba?

Wtedy żona wzięła męża za rękę i przywiodłszy go w przedsionek domu, uniosła zasłony łoża, która kryła martwych i rzekła:

— Patrz jak synowie twoi śpią snem twardym i dlatego też nie mogłam przyzwać ich do ciebie, kiedy żądałeś.

Ojciec młodzieńców, pomarłych śmiercią nagłą, wyciągnął ręce ku ich trupom zimnym i wołając: O dzieci moje! dzieci moje! padł twarzą o ziemię.

Matka odwróciła się płacząc, ale wnet potém pochyliła się ku leżącemu i dotykając lekko ramienia jego, rzekła łagodnie:

— Panie mój, czyliż nie nauczałeś dopiéro, że oddaje się bezspornie dobro pożyczane? Bóg dziś odebrał sobie to, co nam było niegdyś dane przez Niego i niech imię Jego będzie pochwalone.

— Niech imię Jego będzie pochwalone — powtórzył rabbi za małżonką swoją, która była mocna i wspomogła go.

Wyjęto z dzieła: Baśnie wszystkich krajów, zebrane przez E. Chasles.

KOROWAJ.

Obrazek na str 260 przedstawia nam scenę z życia ludu wiejskiego rusińskiego. Oto grono weselne zanosi do dworu kołacz, zwany po rusku korowajem, do czego dodane są dwie kury. Korowaj ważną odgrywa rolę w ruskich wesołach. Ten dla dworu przeznaczony pieką umyślnie, zdobią zieloną gałązką i liściem barwinkowym złoconym, a potem przy towarzyszeniu muzyki udają się przed dwór.

Obrazek wyjęty z dzieła: *„Obrazy Rusi Czerwonéj przez Władysława Zawadzkiego.“*

Różne gatunki kur.

Kury są prawdopodobnie najstarszemi zwierzętami domowemi, gdyż łatwiéj było dawnym ludziom schwytać i obłaskawić młode ptaki, aniżeli ssawce. Dla tego też o kurach najstarsze księgi piszą, jak np. [znany jest ,kur przy męce Pana Jezusa, choć już dawniéj o kurach są wiadomości. Nasze kury swojskie pochodzą od kury dzikiéj, zwanéj bankiwa, żyjącéj dziko w Indyach.

Obrazek na str. 261 przedstawia nam różne gatunki kur zwyczajnych i ptaków, do rodzaju kur należących. Ten biały jestto kogut olbrzymi, dochodzący nieraz olbrzymiéj wielkości. Obok niego ten na prawo ku niemu zwrócony jestto kogut, używany do walki. Najwięcéj w Anglii kwitną walki kogutów, które tam stały się tak narodowe, jak w Hiszpanii walki byków. Dawniéj i w Polsce chowano umyślnie na ten cel koguty. Ten trzeci kogut ma zamiast grzebienia czub na głowie.

Na lewo jest jeszcze indyk, żyjący dziko w lasach Ameryki, pod nim perlica, a przy niéj dwie kury, z porosłemi piérzem nogami; są to kury tureckie. U góry zasiadł najwyżéj paw, dumny pięknemi piórami.

Do kur należą ptaki, zdobne cudnemi barwami. Oprócz pawi należą do kur także bażanty, między któremi złoty i srebrny bażant najpiękniéjszemi połyskują kolorami.

Ogród zoologiczny w Poznaniu zawiera piękne i rzadkie okazy kur, które zasługują na zwiedzenie.

ŁAMIGŁÓWKI.

Ułożył I. Sikorski.

1. Z pięciu głosek wyraz składam,
Równą ilość nazw posiadam:
Jeźli pierwsza, brzmienie tylko;
Pierwsze dwie, rzeka daleko, —
Z trzecią poeta kochany
Daléj z czwartą nasze łany.
A z ostatnią sławne imię
Z waleczności wszędzie słynie. —

2. Pierwsze drugie wolne wszędzie
Tak na wsi jak w mieście.
Gdy pierwsza, nas ma na względzie
Trzecią wy jesteście.
Weźmiesz znowu drugie trzecie
W jesieni smakuje.
Całość jeźli wiedzieć chcecie
Podstępnie czatuje. —

Rozwiązanie łamigłówki konikowéj w Nr. 30 „Lecha“.

Gdy chcesz wiedzieć co to chowa
Nasza przeszłość w swojem łonie,
Jako stara sława płonie,
To jedź bracie do Krakowa.
Jeśli poznać chcesz zabawy,
Serce niewiast, świat ochoczy,
Gładkie słówka, piękne oczy,
To jedź bracie do Warszawy.

LECHA

około 30 egz. można nabyć za połowę ceny rocznie tj. za 4 M., za co się franco posyła do końca roku. Warunki są następujące: 1. korzystać mogą ze zniżenia tylko osoby bez majątku np. nauczyciele, niżsi urzędnicy, 2. egz. są wprawdzie całe, ale zdarzać się będą niektóre trochę uszkodzone, na gorszym papierze itd. Premie dostaje się także np. teraz obraz Kościuszki za 15 zgr. (a zatem Lech do końca roku tylko 25 sgr.) Dla Austryi cena wynosi 2 złr. 50 cent. Listy pod adr. Lech, Poznań.

„Lech“ wychodzi co tydzień w sobotę. Przedpłatę ćwierćroczną w ilości 2 marek przyjmują wszystkie poczty krajowe. Każda poczta obowiązana jest za 2 marki wszystkie dawniejsze nr. Lecha, a za 4 marki za całe półrocze do 1 Lipca br. sprowadzić. Można też zapisywać wprost w redakcyi za cenę 2 m. ćwierćrocznie, 4 m. półrocznie, 8 m. rocznie, za co się franko posyła wraz z premią. Przedpłata roczna dla Austryi 5 złr. Dawniejsze numera są w zapasie.

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu. — Czcionkami H. Schmaedicke w Poznaniu.